

Bergman mógłby robić filmy w Hongkongu

Katarzyna Skorupska / informacja własna 21 października 2011 12:25

Juror 27. Warszawskiego Festiwalu Filmowego, Milcho Manchevski, autor "Zanim spadnie deszcz", mówi o emigracji, babciach i o mierzeniu się z prawdą.

Portal Filmowy: Proszę opowiedzieć o emigracji, ten wątek stale pojawia się w Pana filmach, ale jest też obecny w Pana biografii.

Milcho Manchevski: Żyję pomiędzy dwoma krajami, ale uważam siebie za nowojorczyka. Na początku było mi trudno się przystosować do życia w innej kulturze, ale cieszę się, że się na to zdecydowałem. Dzięki emigracji poznałem różne punkty widzenia, co więcej zyskałem lepsze rozumienie nawet prostych spraw. Z drugiej strony, odkąd byłem dzieckiem, czułem się outsiderem. Przeniesienie się do innej kultury tylko to poczucie usankcjonowało.

PF: Czy Pan tęsknił?

MM: Na początku, gdy poszedłem do szkoły filmowej i mieszkałem w Illinois, bardzo tęskniłem. Nie sądziłem, że tak będzie. Spodziewałem się nawet, że nigdy nie wrócę, ale okazało się, że jednak bardzo tęsknię. Potem wróciłem do Macedonii i nie mogłem znaleźć pracy. Wtedy przenieśliem się do Nowego Jorku i od tamtej pory już nie tęsknię.

PF: Ale Pan wraca?

MM: Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, że w filmach wciąż wracam do Macedonii. Mam tu wciąż przyjaciół, rozpoznaję miejsca z przeszłości. W pewnym sensie jestem u siebie, ale przyglądam się temu z pewnej perspektywy. Pobyt w Macedonii daje mi nowe pomysły i inspiracje. Poprawia też samopoczucie. Kręciłem przecież filmy w Macedonii, chociaż można powiedzieć, że niemal przez przypadek. Myślę, że mogłyby zostać nakręcone wszędzie, bo opowiadają o ludziach i ludzkiej naturze, o dostosowywaniu się. Byłyby wtedy może trochę inne, ale ich istota pozostałaby taka sama. Moje filmy nie są tak naprawdę o Macedonii, one są z Macedonii. Celem nie jest opis miejsca, to zostawiam kanałom National Geographic i CNN.

PF: Sądziłam, że pewne krajobrazy, które w Pana filmach są bardzo szczególne...

MM: Są szczególne, kocham je i pasują do filmu, ale gdybym miał je robić w innym miejscu, znalazłbym krajobrazy, które pasują do emocji i do tego, o czym film opowiada.

PF: To nie jest tak, że Pan wraca do Macedonii, cofa się do czegoś, poszukuje czegoś, co tam się zdarzyło? Nie próbuje Pan tego zobaczyć na nowo? Nie próbuje się Pan jakoś skonfrontować z przeszłością?

MM: Tak. Ale widz jest zainteresowany filmem tylko wtedy, jeśli moje skonfrontowanie się z przeszłością opowiada o czymś uniwersalnym, o czymś, do czego i oni mogą się odnieść. Do czegoś, co dotyczy ich doświadczenia i emocji. To ma znaczenie, a nie to krajobrazy. Film działa niezależnie od tego, gdzie się rozgrywa. Wierzę, że Bergman mógłby robić filmy w Hongkongu. Byłyby inne, może trudniejsze dla niego, ale działałyby.

PF: Samo miejsce nie wpływa na obraz?



Kadr z filmu "Matki", fot. WFF

MM: Oddziałuje, ale nie dlatego film jest dobry.

PF: Chciałam zapytać o kobiety w Pana filmach, w szczególności te starsze kobiety. Czy to po prostu stare kobiety czy szukał Pan w tych postaciach jakichś metafor?

MM: Nigdy nie szukam metafor celowo. Tak jak nie zaczynam pracy z przekonaniem: aha, to będzie przesłanie mojego filmu. To jest bardziej proces intuicyjny. I na tej bazie trzeba podejmować wiele praktycznych decyzji. Zatem nie było moją intencją dostarczanie jakichś metafor. Jeśli one się pojawiają, pochodzą z serca. W filmach i krótkich opowiadaniach, lubię pokazywać ludzi, którzy przeżywają silne emocje. Niektórzy z nich to stare kobiety, ale nie wyłącznie. Myślę, że za mało jest bohaterek kobiecych, a w szczególności starych kobiet w filmach, przede wszystkim amerykańskich. To dla reżysera jest wspaniałe pracować z takimi aktorkami jak Rosemary Murphy czy Radka Radvanovic. Ich postacie mają wielką duszę. Stare kobiety, babcie są nie opiewanymi heroinami. Bohaterkami, które nigdy nie zostają właściwie docenione. Są bardziej zainteresowane udzielaniem bezwarunkowej miłości niż zwyciężaniem czy byciem bohaterkami. Jestem za tym, żeby to babcia była na sztandarach.

PF: Z powodu tej bezwarunkowej miłości młoda dziewczyna w „Matkach” jedzie do staruszki w opuszczonej wiosce?

MM: One nawiązały ze sobą więź. Dziewczyna się troszczy o nią i czuje, że są rzeczy, których może się od niej nauczyć. Może nie potrafi tego w sobie nazwać, ale to czuje i zgodnie z tym działa. Idzie za impulsem, a nie za jakąś racjonalną decyzją. Ona kocha tę babcie.

PF: Za drugim razem jedzie do niej sama. Mężczyźni, z którymi robiła film, już jej nie towarzyszą.

MM: Mężczyźni są zbyt zajęci byciem mężczyznami. Jeden z nich i tak by już nie wrócił, bo jego ego tam ucierpiało.

PF: Podobną relację między kobietami mamy w filmie „Proch i pył”. Taka więź wydaje się ważna dla Pana.

MM: Jest ważna, ale to nie jest coś, co ja świadomie wybieram. Teraz, kiedy to analizujesz i zwracasz na to moją uwagę, to rzeczywiście jest to w „Prochu i pył”, w „Cieniach” i w „Matkach”. Nie tak bardzo w „Zanim spadnie deszcz”, chociaż w tym filmie też jest bardzo silna bohaterka.

PF: Słyszałam, jak podczas rozmowy z widzami na Festiwalu mówił Pan o tym, jak ważne jest odkrywanie prawdy. Rozumiem, że to jest niewypowiedziany temat filmu „Matki”.

MM: Były dwa powody, dla których ten film jest taki, jaki jest. Pierwszy jest całkowicie intuicyjny i nieracjonalny. Po prostu czułem, że te trzy niepowiązane ze sobą historie powinny być razem. Do każdego utworu powinno się przystępować od strony intuicji. Nie od strony narracji ani nie od strony tematu. Potem, gdy wszedłem już w te historie i zacząłem o nich więcej myśleć, zdałem sobie sprawę, że to, co je łączy i sprawia, że są żywe to wspólny temat dotyczący natury prawdy. Co jest prawdą? Jeśli ktoś nam mówi co się stało, a potem my mówimy komuś innemu, że my to widzieliśmy, czy mówimy wtedy prawdę? Czy kłamiemy? Jeśli oglądamy dokument, to oglądamy prawdę czy czyjąś interpretację. Czy ta interpretacja jest bardziej przekonująca w filmie fabularnym na ten sam temat? Czy fakty są tak samo względne jak przekonania czy uczucia artystów? To były sprawy, z którymi chciałem się zmierzyć

Jednocześnie próbowałem to pytanie o prawdę wbudować w DNA tego filmu poprzez wprowadzenie części dokumentalnej. Oglądając film myślisz nie tylko o samym temacie filmu, ale o samym medium., niemalże o taśmie filmowej. Alternatywny tytuł tego filmu mógłby brzmieć tak: coś wspólnego z prawdą. I jak jest ono zwodnicze. Jeśli pochodzi się z miejsc bardzo naznaczonych przez politykę – Polski przecież też to dotyczy – ludzie są wyjątkowo wrażliwi na naturę prawdy.

PF: Nie mam niestety pewności, czy tak jest rzeczywiście.

MM: Niech każdy mówi zatem za siebie.

PF: Dlaczego, żeby poznać prawdę musimy oglądać rzeczy przerażające, brzydkie, odrażające. Zmusza nas Pan, żebyśmy na nie patrzyli.

MM: Jeśli mówię o zmarłych i o straszliwych zbrodniach, to gdybym ich choć odrobinę nie pokazał byłbym nie w porządku. To byłoby jak ukrywanie faktów. Przez pewien czas pracowałem nad tą historią i dopiero patrząc na niektóre ze zdjęć zrozumiałem, jak straszliwe były te zbrodnie. Większość z nich jest straszliwa i dopóki się z tym nie skonfrontujesz, nie zaczniesz ich rozumieć. Odrzucam hipokryzję, próby nakładania make-upu na rzeczywistość i niekonfrontowania się z prawdą o brzydocie rzeczywistości, gdy jest brzydka, i z jej pięknem, gdy jest piękna. Żeby podsumować - zdecydowałem, że nie będę robił burżuazyjnego filmu i zamiatał tematu pod dywan.

PF: Sposób w jaki pokazuje Pan te okropności dotyka najniższych warstw tego, kim jesteśmy.

MM: Ale to jest prawda. Myślę, że znacznie gorzej i niebezpieczniej jest oglądać gloryfikacje przemocy, jaką widzimy w wielu hollywoodzkich filmach.

PF: Możemy oglądać hollywoodzkie filmy bez bólu, bo przyzwyczailiśmy się do ich konwencji.

MM: Dlatego to jest takie niebezpieczne. Niektórzy ludzie ekscytują się przemocą. Zabijasz kogoś, ktoś się przewraca i tyle. Nic o nim nie słyszysz. Ten ktoś dla Ciebie nie ma żony, nie ma dzieci, siostry czy brata.

PF: Nie tylko pokazał Pan swój film na Festiwalu, ale też był na nim jurorem. Czy miał Pan okazję rozejrzeć się po Warszawie?

MM: Nie, ale po festiwalu będę miał ze dwa dni, żeby obejrzeć miasto, które ostatni raz widziałem w 79 roku. Zdawałem wtedy do szkoły filmowej w Polsce.

PF: Ale w końcu Pan do niej nie uczęszczał?

MM: Kazali mi czekać z jakiś powodów administracyjnych, a w międzyczasie zostałem przyjęty do szkoły w Stanach.

PF: Tak Pana straciliśmy.

MM: Nie miałem cierpliwości. To była kwestia polskiej i macedońskiej biurokracji.